

NUMER KARNAWAŁOWY.

Konto P. K. O. 149.247. — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 800 Mk.

Nr. 5. Rok V.

LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNAŃ-WILNO — 2. LUTEGO 1922.

Cena nr. **60** Mk.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Warszawa tańczy.

Rys. K. Grusa (Warszawa)



Przytulaństwo i łamance
Oto taniec dziś nad tańce,

Dawniej także je tańczono,
Lecz w łóżnicy z własną żoną.



Karnawał.

Jak karnawał to karnawał!
Jak się bawić to się bawić!
Czapkę sprzedać płaszcz zastawić,
Wykosztować życia kawał.

W symbolicznym karnawale,
Kto mądrzejszy, jak myślicie?
Jeden tańczy całe życie —
Drugi, śpiewa gorzkie żale.

Hej! upijmy się zabawą,
Pędźmy z domów troski-wieźmy.
Roztańczony krąg zawieźmy,
Byle hucznie, byle żwawo.

A więc szminką twarz swą zrumień,
Co od ciągłych płaczów spuchła.
Przecież Polska nam wybuchła,
Jak na wiosnę górski strumień.

Kto złorzeczy, ten bluźnierca,
Ileż zacnych już w mogile,
Co oczekali na tą chwilę,
Każdym fibrem swego serca?

Smutek — to jest niedorzeczność,
Gdy się życia skończy tura,
Śmierć zaprośmy do mazura,
I w hołubcach idźmy w wieczność.

Henryk Zbierzchowski.

Karnawał.

Europa tańczy „Shimmy“...

Znacie ową najnowszą odmianę tańca św. Wita?...

Stara kurtyzana Europa wyzbyła się swego alfonsa, nazwiskiem Uncle Sam, wydekoltowała się po pępek i kość ogonową i podkasawszy kiecki, tańczy ów boski taniec „shimmy“, w dancingu pod „Ciemną gwiazdą“ — mode in England registered and copyright by Lloyd George.

Jest coś przesmutnego, a zarazem potwornie śmiesznego w tym konwulsyjnym tańcu starej kobiety, tańczącej na parkietach hotelowych wszystkich modnych miast i miejsc kąpielowych kontynentu...

Wygwizdana w Spa, próbuje zatańczyć w Boulogne; skompromitowana w Boulogne, jedzie błyskawicznym do San Remo; nie skończywszy tam kilka ostatnich, a najbardziej efektownych pas, wędruje do Cannes; obrzucona zgniętymi jajami w chwili, gdy zdaje jej się, iż potrafiła wreszcie bez zarzutu zatańczyć męczące „shimmy“ — opuszcza Cannes, by powlec się znowu do Genewy...

Nie ma widoku bardziej smutnego nad widok starej kobiety, udającej temperament wobec wyśmiewających ją, a płatnych kochanków!...

Europa tańczy... Złe tańczy, ale tańczy...

Londyński impresarjo śmieje się w kulać i obwozi tę starą, chorą na raka i syfilis kobietę po metropoljach świata, gdzie kompromituje ją i ośmiesza nieśmiertelnie.

Publiczność płaci, śmieje się, psyka i znów płaci...

Chude nogi Europy skręcone z angielskiej choroby, tańczą konwulsyjny taniec w takt źle zgranej orkiestry. — Jej łydki markowane watą opadły i skręciły się w bok, a pot spływa z kredowo bladej twarzy, kryjącej się pod warstwą szminki i różu...

Jacyś zwarjowani lekarze orzekli, że Europa tańczyć nie może — chorą jest, śmiertelnie chorą...

A gadaj-że do takiego londyńskiego impresarja, który na fałszywej ambicji ośmieszającej się, starej kobiety zarabia krocie szterlingów!...

Karnawał jest, więc niech tańczy!...

A Europa podkasawszy kiecki, tańczy konwulsyjny taniec „shimmy“ — w dancingu pod „Ciemną gwiazdą“ — mode in England registered and copyright by Lloyd George...

— Hop — dziś. dziś! Trada-ra-ta.

— Albośmy to jacy tacy — jacy — tacy, chłopcy krakowiaci!...

— Czekać, czekać! Naprzód tradycyjny polonez!... Polonaise, mosterdziejul!... Proszę stawać do poloneza!...

Aranżuje starszy pomocnik zastępcy młodszego sekretarza, trzeciego referenta w Wydziale liczenia much na ścianach, gmachu dziewiątej sekcji, piątego departamentu Ministerstwa Opieki nad owadami w Warszawie.

— Za dużo par! — wrzeszczy aranżer. — Absolutnie za dużo! Sala nie pomieści tylu ludzi!

— Ograniczyć liczbę tancerzy! — woła pan Michalski, trzymający za podramię Daninę. — Redukcja, to grunt!

— Naturalnie, panie ministrze; naturalnie! — woła na głos aranżer. — Doktorowie praw, filozofji, inżynierowie i profesorowie z danserkami opuszczają salę! Tańczą tylko panowie z domowym wykształceniem i danse-rzy skoligaceni na niebiesko po mieczu lub kądzieli!

Polonez Ogińskiego rozbrzmiewa w melodyjnych kaskadach muzycznych.

— Para za parą!...

— Nietańczący opuszczają natychmiast salę! — wrzeszczy aranżer. — Miejsca dla panny Miciulki, maszynistki pana szefa i upelnomocnionego posła naszego na Wyspach Złodziejskich!...

— Ograniczyć liczbę tancerzy! — mówi pan Michalski, mrugając filuternie lewem okiem, na widok profesorów, doktorów i inżynierów, opuszczających salę, dla braku miejsca.

— Para za parą!

Maskarada!

Maska-rada.

— Maska-rada-da! Oj, da, da, da, da, da, da!...

— Jak pan pojmuje tę kalemburową śpiewkę? — pyta obrażona anielica w masce, niesamowicie fox-tracącego się gentelmena we fraku.

— Naturalnie, że w markach polskich — odpowiada frakowiec.

— Phi! — wydyma maska usteczka



z pogardą. — W markach?... Dolar to potęga, mój panie!...

Sunie korowód masek.

Czy znasz weneckie zapusty?...

— Pst! Grupa urzędników państwowych tańczy „Taniec cieni“!... Widzicie owe potwornie wychudłe kościeje, kłapiące w ukłonach pieszczkami przed panem Ponikowskim?...

— Odańczymy przed tobą, panie prezydencie jeszcze „Taniec nędzy“ — mówi delegat urzędników. — Racz na nas spojrzeć, o panie!...

— Nie mam czasu! — odpowiada pan Ponikowski, odwracając się tyłem do delegacji tanecznej. — Fi donc, że też nigdy spokoju mi nie dadzą!...

Najliczniejsza grupa bezrobotnych masek przeszkadza tańczącym.

Z pod otworów masek świecą z głodu iskrzące się oczy i usta krzywi grymas bezbrzeżnej zawiści.

Bezrobotni stanęli zwartą ławą na środku sali, tamując przejście i przeszkadzając beztroskliwie tańczącym paskarzom.

Za nimi ustawiła się malowniczo falanga inwalidów w towarzystwie komicznie zamaskowanych repatriantów.

Wśród tonów upojnej muzyki i gwaru rozbawionych par, rozlega się nagle ostry jak sztylet okrzyk: chleba!

— Hej, czyż nie ma tu policji państwowej! — woła zgorszony minister Pracy i Opieki Społecznej. — Hej, policja!...

Najdowcipniejsze mamki dostają nagrody.

Pierwszą nagrodę w formie dwugłowego, złotego orzelka Romanowych otrzymuje z rąk rozbawionego komitetu, pan Kozieł-Poklewski, ambasador Jego Cesarskiej Mości Imperatora Rosseiji.

Drugą nagrodę w formie dyplomu do Dumy, odbiera pan Szebeko. Nagrodę pocieszenia dostaje pan Aszkenez z Ligi Narodów.

Panowie Kozieł-Poklewski i Szebeko, przebrani za Polaków, odbierają gratulacje.

Zabawa wre w całej pełni. Karnawał!

Hop-dziś-dziś! Hop-dziś-dziś!...

Och, gdyby nie ten Popielec, co przyjść musi, aby przepędzić na cztery wiatry grajków i tancerzy... Gdyby nie ten Popielec!... RAORT.

Nasi politycy.

Widząc starostę p. J. który zależnie od tego z kim z wyższych rozmawia, takie ma zapatrywania, oświadczam:

— To jest człowiek bez przekonania!

— Przeciwnie, to jest natura naprawdę bogata. On ma z siedem przekonania!

pi.

Karnawał w Polsce.



Wizje karnawałowe obywatela polskiego.

Karnawał.

Warszawka przepada za balami piknikami, redutami i tańczącymi herbatkami! Lecz Warszawka umie i lubi połączyć zabawę z pięknym, szlachetnym celem, lubi tańczyć, ale tańczyć dobroczynnie!

Bo jakże to miło, przyczynić się do otarcia łez niedoli, poprzeć wzniosłe cele, społeczno-filantropijne zamierzenia, użyć niedostatkowi i biedzie, oddziałując tem samem na serc pokrzepienie, na podniesienie ducha w narodzie.

W myśl tych wielkich i szlachetnych zasad, zaprojektowano już w najbliższym czasie urządzać następujące bale dobroczynne:

Na moralnie zaniedbane panienki.
Na zbankrutowanych paskarzy.

Na wdowy po bandytach.
Na ofiary hazardu.
Na uwięzionych łapowników.
Na podupadłych członków Czarnej Giełdy.
Na wstydzących się pracować.
Na schronisko dla wiekowych kokot.
Na każdym z tych balów urządzone będą ozdobne kioski, w których dobroczynne damy sprzedawać będą kwiaty, wino, opjumowane papierosy, pikantne pocztówki, dyskretne środki toaletowe i t. p.

Maskarada życia.

Jest życie całe wielką maskaradą...
Hej! skryj za maskę bóle, łzy, rozpacz,
Farbami upstrzyj twarz cierpieniem
[błada,

Śmiej się, pajacu! choć twe serce
[płacze...

Jest życie tańcem... do tańca przygrywa
Tercet zazdrości, krzywdy i obłudy,
Nie krążysz w taktie — los cię czeka
[chudy,
Z taktem nadażysz — dola twa
[szczęśliwa!

Hej! Gra muzyka, płyną skoczne
[dźwięki,
Niech wypaść z taktu chęćka cię nie
[bierze
Bo wnet cię inni zadepczą tancerze,
Za twój niezgodny jeden krok maleńki.
J. G.



Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — 1/4 str. 7.500 — 1/8 str. 3.750 — 1/16 str. 1.875

PRZEDSTAWICIELSTWA WE WIEKSZYCH - MIASTACH - --- POLSKI ---	PRZEDSIĘBIORSTWO OGŁOSZEŃ I REKLAMY : PODOBÓJ : LWÓW: UL. ZIELONA 34.	PRZYJMUJE OGŁOSZENIA DO WSZELKICH CZASOPISM PO CENACH ORYGINALNYCH
--	--	--

W NOC KARNAWAŁOWĄ.

Rys. A. Gürtler, Lwów.



Mąż wraca do domu i zastaje swoją żonę na gorącym „spoczyнку” z swoim serdecznym przyjacielem.

— Tadziu! *Ja* muszę, ale ty?

Kalendarzyk warszawski.

Poniedziałek Bal sierot
Wtorek Bal podrzutków
Środa Bal kalek
Czwartek Bal związku żebraków
Piątek Bal paralityków
Sobota Bal głuchych
Niedziela Bal niemowląt
Poniedziałek Bal embrjonów i t. d.
da capo usque ad finem. J. G.

Wiersz do karnetu.

Kazano kiedyś pociec,
Aforyzm pisać w karnecie.
Aforyzm lekki, powiewny,
Dla cudnej królowny...

Więc wierszyk krótki i wartki,
Poeta rzucił na kartki:
Aforyzm — złożę jedyny,
Na cudnych ustach dziewczyny...

J. G.

Nasze służące.

Pani: Kasiu, a cóż tu u ciebie w kuchni mężczyzna robi?

Kasia: Jakto, co robi — a czy pani nie wie, że karnawał się rozpoczął!...

Lotos.

Na balu w kasynie urzędniczym.

(Podśluchane).

— Panno Zosiu, niech pani tak szybko nie przebiera nóżkami jakby pisała na Remingtonie!

* * *
— Pani Lolu, czy pani suknia nie jest zbyt wycięta?

— Stosowałam się do okólnika ministra skarbu — oszczędność we wszystkim wskazana...

* * *
— Ogromnie lubię kotyljona!

— Dlaczego?

— Bo udekorowaawszy pierś orderami dopiero wyglądam jak prawdziwy dyplomata.

Jerzy Gur.

W kropce.

Opowiadano, że na balu oficerów-geografów w Warszawie pewne wesołe grono zabawiało się w bufecie i prześcigało się w dowcipach. Jeden z uczestników libacji wznosił kieliszek w górę i zawołał: piję za zdrowie wszystkich kobiet obu pułkuli, na co mu drugi *stante pede* odpowiedział: a ja piję za zdrowie obu półkuli wszystkich kobiet!

J. G.

Bilans.

— „Jestem ciekawą, czy przedstawiam jakąś wartość dla pana!”

Bankier: „Tego jeszcze dokładnie powiedzieć nie mogę, po bilansie panią zawiadomię!”

Lotos.

Nasze sługi.

— Marysiu, co tam u waszych państwa na gorze taki hałas!

— A no nasze panienki mają lekcje jakiegoś tam *mopstrotta*.

— Chciałaś powiedzieć *foxtrotta*!

— A czy mops, czy fox to nie to samo zwierzę?!

J. G.



Jaka jest różnica między francuskim prezydentem ministrów a kobietą?
— Francuski prezydent ministrów ma z początku olbrzymią większość, która się stale zmniejsza, aż wreszcie prezydent ministrów upada. A z kobietą dzieje się wprost przeciwnie...

Na złość.

Wpierw zdjąć ładnie okrycie! Taak!
Ścisk... kanapa... muzyka... tańce...
różne figury...
— Panowie w cieniu pań! — Główna rzecz: to dobry aranżer!
Galopka!
Pauza.
Mazur-r-r! hop! dziś, dziś! Krakowskie wesele! Do swojej!
A place!
Koniec? Już? Szko-o-o-da!
Przesyt.

— U-u-u! — płacze panna Jadzia.
— Co? Nie wypada płakać? To nieprawda! Kobiecie nie wypada coś tylko wtedy, gdy nie chce, ale za to gdy chce, to nawet dwudziestoletniej pannie wypada płakać, gdy ojciec nie pozwala pójść na redutę.
— U-u-u! — szlocha Jadzia — tatuś chce, żebym została starą panną. Wszystkie moje koleżanki chodzą na reduty, a ja że nie mam przyzwoitki, to mam w domu siedzieć. Poszłabym z mamusią koleżanki, u-u-u! odprowadziły mnie do domu, a tatuś nie u-u-u!..
— A idźże sobie do wszystkich djabłów!
Jadzia o mało nie pisnęła zachłystując się z radości, dla niepoznania opuściła jeszcze z każdego oka po trzy

łzy, podeszła spokojnie ku drzwiom i jednym susem znalazła się w swoim pokoju przed lustrem.

Puder! Puder!
— Tylko żeby Ludek nie poznał, że ja płakałam!
— A gdzie kostium? — pyta ojciec wychodzącą córeczkę.
— U koleżanki, tatusiu! Mam cudowny kostium krakowski, czapeczka z pawiem piórem, czarna maseczka...

— Jest! Świeci się!
Trzy nieśmiałe stuknięcia do drzwi.
— Jadzka!
— Ludek!
— Tak się strasznie bałam, że nie przyjdiesz!
— Jak mogłeś! Nie wierzysz mi? Ty niedobry!
— Przebacz Jadziuś! Moja, moja!
— Co to? Tyś płakała?
— Tak, tak! Myślałam, że ty mnie już nie kochasz, a ja bym tego nie przeżyła...
— No! no! no! Ty moje cudne głupiotkie stworzonko! Ty, ty, ty!
Oho! Z pudru już ani śladu!
— Wiesz? tatuś myśli, że poszłam na redutę!
— Ha, ha, ha.
— A na złość tatusiowi nie zostanę starą panną!

A na balu:
Wpierw zdjąć ładnie okrycie! Ta-ak!
Ścisk... kanapa... muzyka... tańce...
różne figury...
Panowie w cieniu pań! — Główna rzecz: to dobry aranżer.
Galopka!
Pauza.
Mazur-r-r! Hop, dziś, dziś! Krakowskie wesele! Do swojej!
A place!
Koniec? Już? Szko-o-o-da!
Przesyt. K. Sielakowski.

Państwo Ketenhendler w teatrze.

Służący. Proszę państwa, jakie bilety mam kupić do teatru?
Pan Ketenhendler. Kup lożę partelową, bo z tamtąd najlepiej widać.
Pani Ketenhendler. Nie słuchaj! Kup lożę na pierwszym piętrze, bo tam nas będzie najlepiej widać.
Mar.

Nie dwuznaczne.

Żona do męża profesora:
— Jak ci smakuje ten zajac? sama go przyprawiałam.
— De mortuis nihil nisi bene.
Bobo.

Miedzy malarzami.

— Ja namalowałem „Scenę na pustyni“, z takim realizmem, lew był tak ludzako podobny, gdy ryczał nad trupem swojej małżonki, że ludzie sobie przed obrazem uszy zatykali.
— Eel to jeszcze nie! Ja proszę Ciebie namalowałem „Burzę na morzu“ i... dostałem w gębę od swojej połowicy, bo jej twarz z przeciagu spuchła.
Bobo.



NAJPOPULARNIEJSZY DZIENNIK BEZPARTYJNY

„GONIEC KRAKOWSKI”

SENSACJE DNIA!

Telegramy z całego świata! Korespondencje z całego kraju!

**Powieści i feljetony najlepszych
piór! - Bogaty dział wiadomości
z wszystkich dziedzin!**

**Wielka
poczytność**

„Gońca Krakowskiego” **zapewniła
mu**

Wielką siłę reklamową!

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW, DUNAJEWSKIEGO 7.

Lapidarność stylu.

Żydzi posiadają specjalną lapidarność określeń. Potrafią oni nieraz jednym słowem oddać nastrój, sytuację lub często całą gamę uczuć, rozumiejąc się między sobą doskonale.

Oto przykłady:

Na stacji w Przemyślu, podczas mijania się pociągów pospiesznych spotykają się dwaj spółnicy z których jeden wraca ze Lwowa drugi zaś podąża dopiero na ulicę Stanisława.

Drugi chcąc się dowiedzieć co słychać we Lwowie na giełdzie, pyta:

— Ny?!?...

— Ee...j!.... odpowiada pierwszy ze specjalną intonacją i charakterystycznym wzruszeniem ramion.

Drugi zrozumiał i mruknął: choroba! z tym stagnacją!...

* * *

W latach 188... po zabójstwie cara Aleksandra II. ówczesny gen-gubernator Petersburga podał projekt wysiedlenia wszystkich żydów ze stolicy.

Żadne zabiegi ówczesnych żydów petersburskich, by cofnięto ów projekt nie odnosiły skutku.

Gubernator był o tyle nieugięty, że żadnej delegacji w tej sprawie nie chciał do siebie przyjąć. Projekt miał się ku zrealizowaniu. Zbliżał się dzień wyznaczonej po temu narady.

Na walnem zgromadzeniu działaczy żydowskich postanowiono powierzyć tę sprawę jednemu z najsprytniejszych ówczesnych macherów petersburskich.

Ten udał się do gubernatora prosząc o audjencję, o której jednak generał nie chciał ani słyszeć.

Wówczas petent spróbował ostatniego środka. Mianowicie napisał oficjalną prośbę o posłuchanie w sprawie eksmisji — dodając że, by nie zabierać Priewoschoditielstwa czasu, prosi o pozwolenie powiedzenia tylko dwu słów...

Generał zaciekawiony zgodził się. Żydek uzyskał audjencję. W oznaczonej godzinie zjawia się u gubernatora. Wchodząc, kłania się wyciąga portfel

na którym wypisana jest kolosalna suma którą zawiera i mówi:

Bieritie mołczitie (bierzcie milczenie).

Gubernator zrozumiał i wziął.

Na naradzie, która się wkrótce odbyła w sprawie wysiedlenia jeden z antagonistów gubernatora przemawiał zawzięcie przeciw projektowi. Główny inicjator i projektodawca wysiedlenia, generał tylko milczał...

Projekt upadł, żydzi zaś zostali przez kilka lat jeszcze w stolicy „rasiejskiej”.

Sław.

Echa wyborów w Wilnie.

Autentyczna depesza A. W.

... p. Fischer wywołał bardzo nie miłe wrażenie absolutnym brakiem znajomości *najelementarniejszych form towarzyskich*. Fischer oświadczył, że Wilno nie jest miastem ani polskiem ani litewskim, lecz rosyjskiem...

Tak głupiej depeszy w wcale poważnej sprawie może sobie powinszować agencja, która ją zredagowała. (Przyp. „Szczutka”.)

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„ZONGLER“

Rzeczy wesole i smutne.

Wydawnictwo „Szczotka“. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Życiorys obywatela „Sowdepil“.

Urodził się w poniedziałek, zameldowano go we wtorek, aresztowano w środę, osadzono w czwartek, przewieziono do czczewyczejki w piątek, zbadano w sobotę i rozstrzelano w niedzielę.
JG.

„Grand Guignol“ w Warszawie.

— Zauważyłeś, że Warszawa kocha się obecnie w repertuarze „Grand Guignol'u“ czyli po naszymu w repertuarze teatrów okropności.

— ???

— „Nietoperz“ ma w każdym programie jednoaktówkę z tego repertuaru — „Teatr Polski“ wystawia od kilku tygodni „Kobietę, która zabiła“ — „Teatr Praski“ Tolstoja „Żywego trupa“ a „Rozmaitości“... Wypiańskiego „Bolesława Śmiałego“ z Michałem Tarasiewiczem w roli tytułowej. Czy to nie okropne?! Mar.

Confetti.

Aby na balu i raucie rozmowa stała się interesująca i miłą — należy poszukać w towarzystwie cudzoziemca z którym wcale się rozmówić nie możesz.

*

Na balach biorą kobiety wszystko za dobrą monetę — a po balu często dobrą monetę za wszystko. W.

Obraził się.

— Panie Nowobogacki, kiedy pan zwyczajnie jada?

— Bardzo pana przepraszam, ja od sześciu lat nigdy zwyczajnie nie jadam. Mar.

To tak.

— Coś robił tej nocy?
— Obracałem milionami!
— ?!
— A no obtańcowywałem na balu córki naszych największych paskarzy?

Zatarg włosko-jugosłowiański.

— Nie wróżę nic dobrego z tej afery w Sebenico!
— A to czemu?
— Sebenico — Serajewo — jednokowe litery z początku i w końcu...

Rada na Radę.

— Ach, jakby to było dobrze, gdyby się znalazła jakaś rada na... Radę Ligi Narodów! Mar.

Miedzy balelniczkami.

— Czyś ty nosiła kiedy tak jak ja suknię za sto tysięcy?
— Nie, nigdy nie byłam panną sklepową i nigdy nikomu sukien nie odnosiłam. Bobo.

Co sze ma męczyc.

Pan Kettenhandler urządził sobie dzwonki. Dzwonki są na każdym kroku w każdym pokoju.

Według dyspozycji na jedno dzwonicie ma się zjawić służący, na dwa pokojówka, na trzy kucharka.

— Czy ty poczebujesz kucharkę? — pyta Kettenhandler swojej żony.

— Tak.
— To ja zadzwonie trzy razy.
— Zadzwon raz, niech przyjdzie służący i niech on trzy razy zadzwoni. Co sze poczebujesz męczyc. Bobo.

Teatralja warszawskie.

Co za czasy, co za czasy,
Teatralne puste kasy,
Ale za to w kabarecie,
Przedsiębiorca marki gniecie...
Puste także i koncerty,
Ale w kinach — marek sterty —
Któż szlachetnych wróżek szuka?
Na psy zesła dzisiaj sztuka.
I przyznacie Czytelnicy,
Wstyd to wielki dla stolicy...

* * *

Gdy w smutku toniesz dziś chmurze
A chcesz mieć humor szampański
Idź zobacz jak w „Białym Mazurze“
Gra świetny Kantus-Folański!

* * *

Uśmiechu pragniesz na twarzy,
Więc pędź w kierunku Bielańskiej,
Uśmiechem tam cię obdarzy
Ten arcykomik Folański!

* * *

W jednym z dzienników warszawskich, czytamy:

„W teatrze Rozmaitości dziś grana będzie doskonała sztuka Fijałkowskiego „Wierna kochanka“. Tytułową rolę gra p. Węgrzyn.

* * *

— Co mówią o naszej imprezie teatralnej?

— Że Ka-rowa co dużo ryczy — mało mleka daje!

* * *

Podobno dla zwiększenia frekwencji dyrekcje teatrów mają zamiar wprowadzać premje dla kupujących bilety, w postaci chustek do nosa i t. d.

* * *

W pewnym teatrze operetkowym w Warszawie przy kasie, wisi napis: „Uprasza się o nieobarczanie kasjerów, wydawaniem reszty“ — nieprawdopodobne a jednak prawdziwe!

Gama

Na ulicy.

— Tatusiu, co to jest „Polbal“?
— Widać jeszcze jeden bal czy maskarada!

Żawsze patryjota.

Tancerz (do tancerki): Z panią tobym mógł tańczyć tak długo, aż się kurs marki polskiej zrówna z dolarem!

Zakład artystyczno-litograficzny

A. HEGEDÜS

we Lwowie ul. Bourlarda l. 3.

Etykiety i sygnatury wszelkiego rodzaju, akcje, papiery wartościowe, afisze reklamowe i t. p.

Wykonuje artystycznie. 85

Opuściły prasę:

W. RAORTA

15

Kłopoty pana Michała i inne dolegliwości

(SATYRY)

Do nabycia we wszystkich księgarniach, Główny skład w Spółce Wydawniczej „Odrodzenie“

we Lwowie, ul. Zimorowicza 11—15.

Kobieta, wino i śpiew!



Kobieta, wino i śpiew,
Arlekin gra rozkochany —
We faunach burzy się krew,
Tyłami trą się o ściany.

Kto zerwie ten cudny kwiat,
Który urodził karnawał?
Piosenka stara jak świat,
Lecz wszystkich bierze na kawał.

Poeto! szkoda twych nut,
Kobiety są kobietami —
Choć odda serca ci łut,
Będzie się faunić z faunami.

Nie gniewajcie się na karnawał.

Mówię do tych, którzy nudzą się pod filarami sal balowych, którzy z wściekłości piją alasze i prunelki z bufetów (we własnym i niewłasnym zarządzie), którzy omijają zabawy karnawałowe, a zaproszenia nieczytane ciskają do kosza.

Stańcie raz w kole tańczących par, dajcie się omotać tempu foxtrotta czy tylko bostona.

Przedewszystkiem co za godne towarzystwo! Paskarze, paskarzyce, paskarzówne; Nowobogaccy, Kettenhendlerzy — bądź dumny, że stoisz między nimi. Za lat sto, dwieście, trzysta potomkowie ich będą z dumą wznosili głowę wymieniając nazwisko „Nowobogacki” — „Kettenhendler”. A jakiś profesor szeptać będzie zapłoniętej panience:

— To stary ród, hoho! Już w czasie Wielkiej Wojny zapiski współczesne wspominają te nazwiska. Jedyny dokument z r. 1920, który ocalał po trzęsieniach ziemi w r. 2734 wymienia niejakiego Arnulfa Kettenhendlera..., akty jakiejś mitycznej „sprawy puzappowej”, która jest do dziś łamiącą uczonych.

Przejdź się obok par łańcuchem wijących się podczas przerwy i posłuchaj, co szepczą, co gwarzą, co mówią sobie te aniołki różnego wieku i rycerzyki („Virtuti Militari”, serc niewieścich, przemysłu...)

Plewa, sieczka, nic, zero — powiesz. Burkniesz świat zidjociał. Wojenni maturanci, ludzie z domowem wykształceniem, rozwrzeszczane gęsi, wylenione kurki!

Pardon — stój, wróć!

W sali balowej różowego Romantyzmu, w sali Empiru, kolorowej od fraków „guidów” cesarskich, w lustrzanej sali, świetnej od słońca króla „L'Etat c'est moi” tak samo wymoczki i kokoszki plotły sobie o niczem i o czemś jeszcze.

Głębokie, ostre jak szpada, błyszczące jak pył motyli, dalekosiężne rozmowy salonów, po których plątała się pani Staël, poni Montespan czy sam pan François Arouet — to były rozmowy wyjątkowych jednostek. Na kilkadziesiąt czy kilkaset milionów rozmów i rozmówek kilka coś wartych opisał jakiś mól książkowy czy jakaś znudzona histeryczka i trwające one w literaturze świata — bezpoźrebnie.

Wsuń się do bocznej komnatki, tam gdzie rej wodzą podlotki i mężatki. Gdzie jest królestwo tych, które nie znają jeszcze niebezpieczeństwa i tych, które umieją igrzać z niebezpieczeństwem.

Nie mów, że to epoka jazzowa, epoka rozwydrzenia. Mój Boże, że dokoła spinki mankieta pana Stacha

omotał się obłoczek koroneczek takich jak przy — hm hm — pany Toli... że żoraw twój dostrzegł snadnie ślad paznokci Freda koło serca pani Miry...

Czy lepszy był purytanizm i hipokryzja, którą zwała nieco odrobinę wojna?

A czy może mniej uduchowioną od naszej, czy było średniowiecze z św. Graalem? kiedy to na zabawie tańczącej rycerz wlażył pod stół i wkladał podwiązki damom i — bywało — wkladał jakieś podwice zacnej kwardrasy i więcej, gdyż rada była wkladanu?

Nie gniewajcie się na nasz karnawał, pełen prostoty! *pi.*

Taniec.

— Pani jest cudnem, szalejącem dzieckiem...

— Szczególnie w tańcu.

— W zaczepnych ruchach oszałamiającego pani ciała...

— W wirze rozpętanej namiętności...

— W którym pani do twarzy.

— Dosyć pochlebco. Proszę o taniec.

— Spalę się w ogniu dotknięcia pani drapieżnych paluszków!

— Sprawia mi przyjemność pana zakłopotanie i ten przyczajony lęk wybuchu krwi we wzroku...

— Kroku nie uczynię. Nie umię poruszać się w wirującym kłębku stłoczonych par. Zatańczyłbym z panią, ale nie tutaj... W zgrabność i giętkość pani węzowej postaci setki oczu się wpije. Będą zazdrościć i pragnąć... Czy pani jest samowładną w gestach?

— ? ?

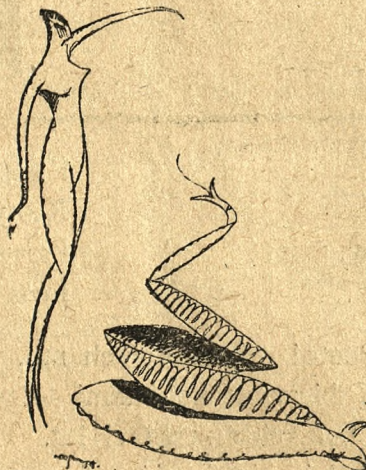
— Poczekam aż minie niezdecydowany nastrój pani.

— Zapłaci mi pan za odmowę pułką w mózgu i w sercu!...

— Pani!

— Żegnam.

* * *
Śmiały się usta dziewczyn, śmiały rozróżnione melodie. Sunęły w tanczącym zawrocie pary. Kaskady światła elektrycznych rozpryskiwały złocisty deszcz perel; łożyły się na biu-



sta kobiet i zatulały w nagie ramiona pieśń tęsknoty...

— — — — —
Patrzyłem — jak wyslizgując się z objęć tancerzy w niezmordowanym szaleństwie przewijała się, jak odurzająca wiosna, po sali. Rozżarzone jej oczy w zachwycie i upojeniu się sobą, przesyłały mi całunki-wyznanie groźnej walki. Chaos myśli i hypnotyzm, co nas w niewidoczny węzeł zaplatał — ilekroć się nasze oczy zwały ze sobą, odebrał mi pewność panowania.

— Nie mogę, nie pozwolę! — poszept trzęwycych myśli mówił coś do mnie. Zagryzłem do krwi usta. Po-
stanowiłem.

Natychmiast, posyłając jej jeszcze jedno smutne, bezsilne spojrzenie — wyszedłem z sali.

Szelest miękkich — rozfalowanych szat... Lekki postuk drobnych stóp o posadzkę...

— Do domu samobójca idzie?

— Tak — bajadero — wyzywająca.

— Nie pozwolę!

— Muszę.

— Nie zostanę. Wesolej zabawy!

— Pan zostanie!

— U siebie w domu.

— Idę z panem.

— Moje ładne kochane dziecko! Nie chcę płacić za twoją cudowną chwilę pustką w mózgu i sercu. Dobrze? Niech bajka nastrojowa będzie jasnym wspomnieniem dali...

— Odmowa?

— Tak. Ponad mękę, co przeżywam i krzyk zmysłów do twoich objęć, dziewczyno!

— Ja chcę... I tak być musi!

— Wiesz — tańczyć z tobą nie będę. Jestem po za wszystkim co cię otacza. Nie będę twoim kaprysem.

— Bądź wszystkim... Dzisiaj! Czeka — przyjdę. Kocham cię, żeś dumny i smutny...

* * *
O, cudna pani siebie — najcichsza — najwierniejsza kochanko moja!

— O życie — królewskie życie!

Z. Lwicz.

Autentyk.

W pewnem piśmie pojawia się notatka:

„W koszarach 47 pułku artylerji konnej, wachmistrze prowadzą sobie gospodarstwo całe. Wachmistrz N. ma aż cztery krowy (Autentyczne)“.

Notatkę tą czytał porucznik innego pułku (w cywilu niegdyś technik z Pabjanic czy Koluszek) i zamyslił się.

— Hm — słyszałem, że są krowy holenderskie, tyrolskie — ale teraz dowiaduję się, że są krowy i autentyczne! *pi.*

O LWOWIE

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI.

(Ciąg dalszy.)

X.

Być dyrektorem we lwowskim
[diwadle
znaczy, być bardzo wytrzymałym
[chłopem,
bo jedni będą cię kasać zajadle,
a drudzy znowu smarować syropem.
(Bujwid z pokasania umie leczyć chyżo
a syrop różne pieski ci wyliza).

XI.

Jeśli do chóru lub w grono solistek
prawdziwie piękną przyjąłeś kapłankę,
to zgodnie mruczeć będzie naród
[wszystek,
żeś wziął na pokaz czyjaś utrzymankę,
a niech-no brzydką na scenie zobaczą,
to już ci głośno za nią nasobaczą.

XII.

Ów teatr, nosząc Słowackiego
miano,
wydał niedawno dwa płody miłości,
które przezornie i lekko nazwano:
„Teatrem Małym” i „Teatr Nowości”
i one oba służą polskiej sztuce,
sobie na chwałę, drugim ku nauce.

XIII.

Nad metropolją z jej dziećmi obo-
[ma
czuwa Komisja, teatralną zwaną,
o tej Komisji zbiera mnie oskoma
pisać i pisać do białego rana,
bo mówią o niej ludzie wskrós z rze-
[telni,
że jest potrzebną jak pies na kręgielni.

XIV.

Wielki humoru zebrałby kapitał,
istne bogactwo o komicznym tętnie,
ktoby annały tej Komisji czytał
i jej debaty przestudjował skrzętnie.
(Nie działały się sprawy tak niesamo-
[wite
ani w babińskiej Rzeczypospolitej!

XV.

Do tej Komisji dostał się niejeden
co się na sztuce znał jak pies na
[gwiazdach,
lecz chciał na ziemi stworzyć sobie
Eden
i pragnął jajka składać w cudzych
gniazdach,
i choć miał na gębie moralności rygle,
chętnie się bawił w te kukułcze figle.

XVI.

Ten i ów wszedł więc do świątyni
[sztuki
i choć się ubrał w odpustowy sandał
to póty napinał amoro we łuki,
aż się nie zrobił z tego jaki skandal.
(Starala się zwykle żona najgoręcej
by *in res medias* już się nie pchał
[więcej).

XVII.

Takim jest teatr, takim jego ludek,
a gdy skończyłem już o nim opowieść,
to wam się jeszcze przyznam bez
[ogródek,
iż w mojej rzeczy chciałem tylko do-
[wieść,
o czym przedemną Koźmian już
[wspominał,
że teatr bywa jak mały kryminał...*)

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) St. Koźmian „Rzeczy teatralne”.

W cywilnem ubraniu.

Było to w czasie wojny światowej.
Nagle na ulicach Paryża pojawia się
kompletnie nagi murzyn, robiąc oczy-
wiście swoim pojawieniem się nie-
bywałą sensację.

Zostaje naturalnie aresztowany i od-
prowadzony na policję. Murzyn nie
posiada się ze złości i oburzenia. Po-
wiada, że ma zupełne prawo do tego
kostjumy.

Wyciąga swoje papiery i okazuje
się, że jest superarbitrowanym żo-
łnierzem. Na akcie napis: „wraca
w cywilnem ubraniu”.

— Ja przecie w cywilu inaczej nie
chodzę. — Miał rację. Został uwol-
niony. *Bobo.*

Z Intryg redutowych.

— Łaskawa pani pozwoli, że jej po-
każę Franka...

— Nie, panie... pracuję tylko w fun-
tach lub dolarach...

*

— Maseczko, znam cię... tylko nie
wiem skąd?

— Pomogę panu... ja pana znam
ze Świdra... (Świder, letnisko pod
Warszawą).

*

— Moryc, ty mi nie poznajesz?

— To ty, Salomon?! Poco ty po-
czebowałeś włożyć maskę?

— Jeden raz w życiu nie chcę wi-
glądać na żyda. *



- Jestem kolegą Askenazego.
- Taak... więc...
- Jestem profesorem...
- Czy historii?
- Nie... modnych tańców!

W koszarach.

- Jak się spało Waluś?
- Niedobrze! Taki ci był karnawał!
- ?!
- A no, wszystkie pchły tańcowały
tangio!

Telefonem.

- Czy redakcja gazety...
- Taak...
- Dlaczego niema dziś w gazecie,
że dyrektora Tramtałdaska z córkami
Isią i Pisią siedzą dziś na wencie
na Kasę wzajemnych ubezpieczeń od
mordobicia!
- Nie otrzymaliśmy notatki...
- Co to jest nie otrzymaliśmy! To
ja mam ofiarowywać moje siedzenie
na cel dobroczynny, a wasza gazeta
nie stara się o tem nawet dowiedzieć!

Karnawał polityczny.

Polityczny wre karnawał,
Ożywiony ani słowa,
W Cannes bal jeden Lloyd George
Dziś baluje gród Genova... [dawał,

Na tym balu nie najnudniej,
Wiener walzer, boston, tango,
Schieber, fox-trott i fandango,
Bolszewick „kozak” dudni.

I zrzędzeniem dziwnem losu,
Z „wyższej” pewnie stanu racji,
Tylko mazur nie ma głosu —
Na salonach dyplomacji. *J. G.*

Z rozpacz.

- Co? te wszystkie płyty do gra-
mofonu nie pana nie kosztowały?
- Ani groszał! Zrazu miałem tylko
jedną płytę, którą grałem od rana do
wieczora, a resztę darowali mi sąsie-
dzi. *Bobo.*

Tylko tyle.

Sędzia: Więc automobil przejechał
panu prosto przez twarz. Czy po-
niósł pan przez to jakąś szkodę?

Świadek: Tak jest panie sędzio. Od
tego czasu czuję taki przykry posmak
gumy w ustach. *Bobo.*

Z monologu podlotka.

Ach! ten świat jest wstrętny! ci
mężczyźni potworni! Nie można spo-
kojnie przejść ulicą. Wczoraj przez
pół godziny szedł za mną krok w krok
jakiś kapitan. Naturalnie nie spojrze-
łam ani razu na niego. Nieznośny
człowiek! A przytem miał taki ładny
mały angielski wąsik i takie cudne
marzące oczy... *Bobo.*

Kociokwik karnawalowy.

Kobietki pełne słodyczy,
Dlaczego ten kot tak kwiczy?
Rozpoznać pragnę daremnie,
Czy w was on siedzi, czy we mnie?